

Syndrom powszechnej amnezji

19 marca 2020

Na wypadek, gdyby ktoś nie rozumiał, dlaczego można, albo powinno się być sceptycznym co do powagi rzekomego zagrożenia koronawirusem.

Od początku 2009 r. do końcówki roku 2010 trwała pandemia „świńskiej grypy” i szacuje się, że na całym świecie wirusem zaraziło się około 1,4 miliarda ludzi, a zmarło w wyniku infekcji, w zależności od źródła danych i sposobu liczenia, od 150 tys. do 575 tys. osób (na aktach zgonu prawie nigdy jako przyczyna śmierci nie figuruje „grypa”). Podczas gdy wiele rządów nagłaśniało wówczas zagrożenie wirusem, nie działało się nic na miarę tego poziomu hysterii, jaki widzimy dzisiaj w związku z „koronawirusem”. Dziś wielu przywódców politycznych wypowiada się o koronawirusie w dramatycznych, rozpalonych słowach, całkowicie w oderwaniu od faktycznych wskaźników infekcji i jej pokłosia.



Spójrzmy choćby na dzisiejsze oświadczenie premiera Wielkiej Brytanii Borisa Johnsona, że jest to „najgorszy w tym pokoleniu kryzys w dziedzinie zdrowia publicznego” i że „ta choroba jest groźniejsza i będzie się dalej rozprzestrzeniać [...] więcej rodzin zbyt wcześnie straci bliskich.

Oświadczenie Johnsona jest oczywiście błędne. Koronawirus NIE jest, przynajmniej w tej chwili, „najgorszym kryzysem zdrowia publicznego od pokolenia”. W Wielkiej Brytanii odnotowano dwa, tak, DWA, zgony z powodu wirusa (zainfekowanych zostało 116 osób). Do lipca 2009 r. (potem przerwano rutynowe testy) w Anglii i Szkocji odnotowano ponad 24 tys. potwierdzonych laboratoryjnie przypadków świńskiej grypy i 392 zgony. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej rząd brytyjski twierdził, że umrzeć może 65 tys. osób.

Tak, prawdopodobnie koronawirusowi ulegną kolejni Brytyjczycy (osoby starsze i mające podstawowe problemy zdrowotne), ale wielu innych umrze w wyniku zwykłej grypy sezonowej. Dlaczego grypa sezonowa nie jest określana jako „najgorszy kryzys zdrowotny w pokoleniu”? Czy dlatego, że dzieje się to każdego roku? A może dlatego, że istnieje już dobrze naoliwiony system, zapewniający wyprodukowane przez koncerny farmaceutyczne szczepionki przeciw grypie, co roku aplikowane 1,5 milionom Brytyjczyków? Nawet jeśli uwagi Johnsona można interpretować w kategorii „odpowiedzialnego przywództwa”, w rzeczywistości są one wysoce nieodpowiedzialne i najprawdopodobniej są wytworem cynizmu i oportunizmu.

Wirusowa histeria oznacza, że Big Pharma zainkasuje waszą gotówkę.

W styczniu 2010 r. Wolfgang Wodarg, niemiecki deputowany, doktor nauk medycznych, przewodniczący podkomisji zdrowia przy Radzie Europy, stwierdził, że w celu sprzedaży szczepionek duże firmy zorganizowały „kampanię strachu” wokół świńskiej grypy, żeby wyrzucić presję na Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), aby ta ogłosiła „fałszywą pandemię”. Wodarg powiedział, że kampania „fałszywej pandemii” prowadzona przez WHO jest „jednym z największych skandali medycznych stulecia”. Powiedział, że kampania ta rozpoczęła się w maju 2009 r. w stolicy Meksyku, kiedy około stu zgłoszonych „normalnych” przypadków grypy uznano za początek nowej groźnej pandemii, chociaż – jak zaznaczył – nie było na to żadnych dowodów naukowych. Niemniej jednak WHO, „we współpracy z niektórymi dużymi firmami farmaceutycznymi i ich naukowcami, zmieniło definicję pandemii”, usuwając z niej wymóg „ogromnej liczby zachorowań lub zgonów” i wpisując w jego miejsce warunek, że wirus musi się rozprzestrzenić na wiele krajów, a ludzie nie mają na niego odporności.

W marcu 2010 r. Rada Europy wszczęła dochodzenie w sprawie „wpływu firm farmaceutycznych na globalną kampanię wokół świńskiej grypy”, a jego wyniki stanowią ciekawą lekturę.

„Macki wpływu firm farmaceutycznych można znaleźć na wszystkich poziomach procesu decyzyjnego” – powiedział Paul Flynn, ówczesny deputowany z Wielkiej Brytanii, który zasiadał w podkomisji Rady Europy ds. zdrowia. „WHO faktycznie musi stać się transparentne, ponieważ w całej Europie dochodzi do wypaczenia priorytetów publicznych usług zdrowotnych, marnowania ogromnych kwot publicznych pieniędzy i prowokowania nieuzasadnionego strachu”.

Chociaż przy wielu okazjach eksperci, z którymi przeprowadzono konsultacje, nie ukrywali swoich powiązań z przemysłem, deklarując je w pracach naukowych i na uniwersytetach, samo WHO nie wyjawiało publicznie żadnego z nich w swoich brzemiennych w skutki wytycznych z 2004 r. W swoich uwagach WHO zalecało: „Kraje, które rozważają stosowanie leków przeciwwirusowych w ramach reakcji na pandemię, będą musiały zgromadzić zapasy z wyprzedzeniem”.

Dochodzenie przeprowadzone w 2010 r. przez British Medical Journal (BMJ) i Bureau of Investigative Journalism wykazało, że wydane w 2004 r. wytyczne WHO zostały napisane przez trzech naukowców, którzy wcześniej otrzymywali zapłatę za inne prace od koncernów Roche, który jest producentem Tamiflu, oraz GlaxoSmithKline (GSK), producenta leku Relenza (kolejny lek przeciw grypie). Szacuje się, że firmy farmaceutyczne zainkasowały ponad 7 miliardów dolarów, ponieważ rządy gromadziły leki w celu zwalczania świńskiej grypy.

12 kwietnia 2010 r. Keiji Fukuda, jeden z czołowych ekspertów WHO ds. grypy, stwierdził, że system, na bazie którego ogłoszono pandemię świńskiej grypy, doprowadził do zamieszania wokół wirusa krążącego po całym świecie, i wyraził niezadowolenie z braku należytej komunikacji na temat niepewności dotyczących nowego wirusa, który okazał się nie tak śmiertelny, jak się obawiano.

W czerwcu 2010 r. Fiona Godlee, redaktor naczelna BMJ, opublikowała artykuł krytykujący WHO, gdzie powołując się na

wyniki dochodzenia stwierdziła, że niektórzy eksperci doradzający WHO w sprawie pandemii mieli powiązania finansowe z firmami farmaceutycznymi produkującymi leki przeciwwirusowe i szczepionki. Margaret Chan, dyrektor generalna WHO, odpowiedziała: „Bez wątpienia reportaż i artykuł redakcyjny BMJ pozostawi u wielu czytelników wrażenie, że decyzja WHO o ogłoszeniu pandemii była przynajmniej częściowo podjęta pod wpływem chęci zwiększenia zysków przemysłu farmaceutycznego”.

Ponieważ były już dostępne leki stosowane w leczeniu świńskiej grypy, nie było potrzeby przedłużania hysterii wokół tego konkretnego wirusa poza początkową propagandę, a rządy na całym świecie wydały miliardy dolarów na gromadzenie tego, co miała do zaoferowania Big Pharma. Koronawirus różni się tym, że na razie nie ma na niego „lekarstwa” (wystarczy chwilę poczekać). W rezultacie histeria musi być sztucznie przedłużana, aż Johnson & Johnson i Pfizer, czy im podobni, zdołają coś upichcić. Do tego czasu wiele krajów podejmuje absurdalnie ekstremalne środki, takie jak zakaz wszelkich wydarzeń publicznych, zamykanie szkół na wiele miesięcy i naleganie, aby całe populacje pozostały (lub „schroniły się”, jak kto woli) w domu do odwołania.

Być może zauważyliście ogłoszenie ostatnio przez administrację Trumpa zakazu wszelkich podróży z UE, z wyjątkiem Wielkiej Brytanii i Irlandii. Była to prawdopodobnie wyrachowana sztuczka polityczna, mająca na celu kokietowanie rządów i narodów oraz poprawę percepcji „specjalnych relacji” między tymi dwoma (lub trzema) krajami, szczególnie w odniesieniu do opieki zdrowotnej. Nie jest tajemnicą, że w następstwie Brexitu rząd brytyjski negocjuje „niesamowitą” umowę handlową z USA. Nie jest również tajemnicą, że część tej umowy obejmie dostęp amerykańskiej Big Pharmy do brytyjskiej służby zdrowia (National Health Service) i, najprawdopodobniej, wielokrotny wzrost cen brytyjskich leków na receptę, żeby pokryć ich niebotyczne koszty w USA.

Autorstwo: Joe Quinn

Źródło oryginalne: Sott.net

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA4.wordpress.com